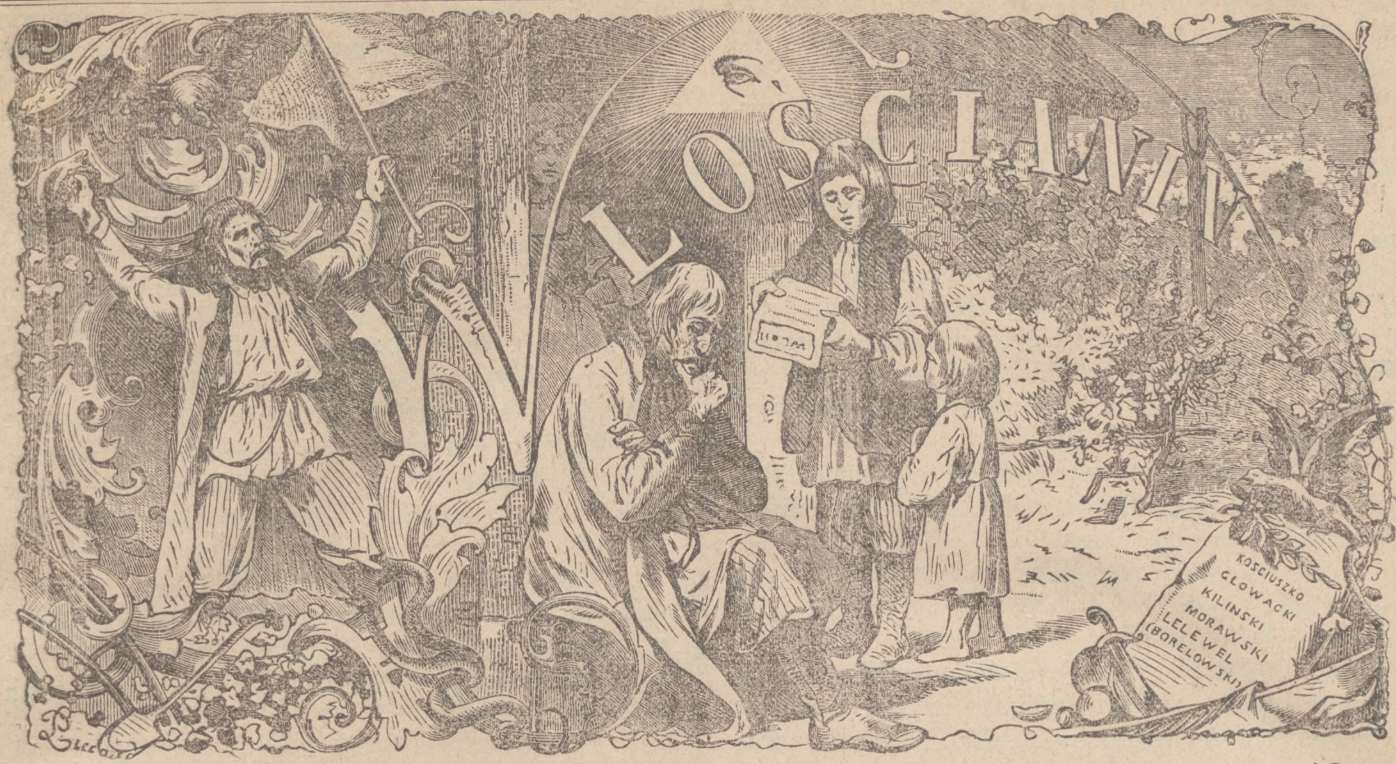
Rok I. Kraków dnia 16. Sierpnia 1869. Poniedziałek. Nr. 4.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

HISTORJA
o Walentym Wąsie
którego król Stefan Batory zrobił szlachcicem.

Walenty Wąs, był-to sobie chłop jakich wielu, tylko że chwat jakich mało.

Tylko co król Stefan Batory zwołał szlachtę na wojenkę na moskala, a Walenty Wąs wskok bieży do swego dziedzica i rzecze:

— Ej Wielmożny Panie, weźmij i mnie ze sobą na tę potrzebę. Mam-ci ja zdrową rękę, a jak mi dacie jaką szablinę, to pewno nie pożałuję trudu, a skropię moskala jak się patrzy.

Podobało się to wielce dziedzicowi takie powiedzenie, jednakowoż odezwał się na to:

— Dobrzeby to było mój Walenty, jeno co to będzie z twojem gospodarstwem, a żoną młodą?

— Ej Wielmożny Panie, pierwsze wezwanie królewskie na obronę kraju, aniżeli gospodarstwo choćby największe, i żona choćby najmłodsza. Jużci jabym nie wytrzymał w doma i muszę iść jako drudzy na wojnę.

— Tęgi z ciebie człek, — rzecze dziedzic, i snać cię już sam Pan Bóg natchnął taką myślą poczciwą. Pójdźże sobie do stajni i wybierz konia dziarskiego; tymczasem już się tu u mnie znajdzie i szablica niezgorsza, a będzie ci co włożyć na drogę do torby.

Pokłonił się Walenty Wąs panu do kolan i pobiegł cożywo do stajni, i nie minęła godzina, a już siedzi na koniu ognistym i jedzie na wojenkę. A cóż to za mina siarczysta, daj go katu! Wąs mu się najeżył jak u suma, czapka przekrzywiła na bakier, a szablisko brzęczy a brzęczy o żelazne strzemię.

Trzeba-bo wiedzieć że Walenty zwał się Wąsem od tego, że w jego rodzie z dziada pradziada, każdy chłop miał ogromne wąsy. Dziad jego miał wąsiska jak ogromne dwie miotły, ojciec jak dwie kity lisie, a i nasz Walek ma także wąsiwo niczego; dwa razy owinie koło ucha i jeszczeby na cal długie końce zostały. Więc go też naprózno nie nazywali Wąsem.

Król Stefan Batory pędzi przed sobą moskala, a po drodze zatrzymuje się tylko tyle aby wypocząć. Za królem ciągnie kupa rycerstwa i żołnierzy, a Walenty Wąs jest między temi co z samego przodu lecą. Moskal uchodzi co mu nóg starczy, aż wreszcie stanął w wielkiem mieście Połocku w około opasanem murem grubym i wysokim.

— Tu się niedamy, mówią sobie moskale, zamkniemy się za murami, a niech tutaj przyjść sprobuje król Stefan.

— Ej nieprzechwalajcie się tak bardzo! bo król Stefan kiedy bije, to z nim żartów nie ma.

Zdaleka wali a wali królewskie wojsko, jeszcze się moskal nieopamiętał, a ono już przed miastem.

Ale mury grube i niedostępne, trzeba koniecznie szturmować, żeby nieprzyjacielskie wojsko wykurzyć z mocnej fortecy.

Suną zewsząd królewscy ku murom, a Walenty

Wąs piechotą wali ku bramie; w jednej ręce trzyma topor, a w drugiej rozpaloną pochodnię, idzie a krzyczy:

— Hej nie kryjcie się za murami, ale wychodźcie jak się patrzy do bitwy, bo was jak lisów wykurzemy z nory.

Lecz żołnierze nieprzyjacielscy nie uważają na tę mowę, ale nabijają wciąż i strzelby i armaty i palą a palą do królewskich. Ci wciąż idą naprzód, a Walenty z tyłu nie zostaje. Świsnęły kule raz, drugi, dziesiąty i setny, aż wreszcie jedna dojechała Walka w prawą rękę; zachwiał się na nogach, ale zapalił się siarczystym gniewem, przygryzł wąsa i krzyknie:

A niegodziwi! to wy myślicie że ja mam tylko jedną rękę. I pędzi żywo i odważnie, choć mu ból dokucza, i już pod bramą.

Tedy podłoży pochodnię pod wrota, a lewą ręką rąbie toporem w drzazgi żeby się lepiej zajęła; aż buchnęły płomienie.

Ej źle, dalibóg że źle z moskalem. Próżno się broni i strzela, rąbie i zasłania, spycha z murów i kłuje. Już się królewscy dobrali do gardła, drapią się na mury, dobijają się do siódmej skury. Walenty Wąs chociaż z ręką przestrzeloną uwija się nieborak, a wszędzie pierwszy. Ktobyż tam poradził z królem Stefanem. Już-ci i odebrał moskalom miasto, już przelęknieni i na wszystkie strony pobici, rzucają broń i poddają się Batoremu, krzycząc tylko aby ich niezabijano.

Ustała wreszcie i bitwa, a królewscy wygrali na piękne. Król Stefan na siwym koniu jeździ pomiędzy szeregami swoich dzielnych wojaków i dziękuje najprzód Panu Bogu za wielkie zwycięztwo, a potem swoim dzielnym żołnierzom za wielką waleczność. Nagle przystanął przy naszym Walentym, patrzy się nań łaskawie i tak pięknie uśmiecha, że poczciwemu Walkowi aże serce zadygotało z radości.

— Pójdź tu bliżej, — rzeknie król.

Walek wystąpił naprzód.

— Widziałem cię, — prawi król, podczas bitwy, zawsze pierwszego między drugiemi, widziałem jak cię kula uderzyła, a nie uciekłeś, ale raniony szedłeś naprzód i bramę podpaliłeś. Jak się nazywasz?

— Walenty Wąs.

— Czyś szlachcic bratku?

— Nie, Miłościwy Panie, ja sobie tak prosty chłop z łaski Bożej.

A król Jegomość pokręcił głową i rzekł:

— Furda bratku! już przeminęło chłopstwo twoje. Jak ja królem, tak ty już jesteś szlachcicem Mospanie. Walentemu zakręciły się łzy w oczach z radości, od wzruszenia nie mógł nawet królowi podziękować.

— Zowiesz się mój chwacie Walenty Wąs. Ludzkieć i to nazwanie, ale żeś się tak bratku spisał dzielnie pod tém miastem, będziesz się więc nazywał Połotyńskim, a twój herb czyli pieczęć szlachecka Połotą na wieczną pamiątkę.

Tak mówił król Stefan Batory, a panowie i żołnierze podrzucili czapki w górę i poczęli wołać w niebogłosy:

Niech żyje król Stefan Batory! Niech żyje nowy brat szlachcic Walenty Połotyński!

W Krakowie na sejmie radzą panowie w wielkiej kamienicy, a sami to senatory, biskupi hetmani, wojewodowie, kasztelani i prałaci. I o czemże to tam radzą tak poważnie? Radzą-ci oni, jakąby to nagrodę dać nowomu szlachcicowi Walentemu Połotyńskiemu, co to pierwszy podpalił bramę miasta i przezto zasłużył się narodowi. I stanęła wreszcie uchwała, że nasz niedawny Walenty Wąs, a teraźniejszy Walenty Połotyński ma otrzymać na wieczne czasy darowiznę ze skarbu krajowego 20 łanów pola, co na teraźniejsze znaczyłoby bez mało 200 morgów.

Taki to był Walenty Wąs i taką nagrodę dali mu piękną: Król Stefan Batory i sejm krajowy, w roku od narodzenia Chrystusa Pana tysiąc pięćset ośmdziesiątego pierwszego, a teraz to już temu 288 lat.

Walenty ze Smolnicy.

O prowadzeniu gospodarstwa.

Opisał A. K. Stelmasiewicz.

(*ciąg dalszy*)

Brony, mianowicie zaś służące do uprawy gruntów tęgich i ścisłych, powinny być ciężkie, opatrzone długiemi, cienko zakończonemi zębami czyli broniakami. Słupki, w które się zabijają, najlepsze są brzozowe; miecze z dębiny, a sprzągacze opatrzone być powinny zamiast wiciów, prędko się niszczących, czółenkami. Ktoby zaś chciał używać wiciów, powinien po ukręceniu, namoczyć takowe w gnojówce, a co lepiej w smole, przez co zyskują na mocy; nie prędko się zrywają i nie pociągają żadnej mitręgi w robocie. Dobre jedynie brony, są dopiero w stanie należycie rozpulchnić ziemię, rozbić bryły, rozszarpać i powywłóczyć korzenie chwastów, które za pogody, jeśli znajdują się w dużej ilości, powinny być starannie zgrabione na kupy i zwiezione na samo dno gnojowiska, dla należytego przegnicia.

Wozy gospodarskie szybowane, powinny być sporządzane z materyału suchego, który kilka lat leżał na składzie. Dlatego każdy dobry gospodarz powinien mieć wszelki potrzebny materjał w zapasie, aby gdy wypadnie jaka reperacja, lub konieczność wystawienia nowego wozu, nie robić takowego ze świeżego lub źle wyschniętego materjału. Najlepsze wozy są półtoraczne, na żelaznych osiach, z żelaznemi piastami u kół. Takie wozy chociaż są kosztowne, a zatem nie dla każdego dostępne, jednakże są mocne, lekko idą za końmi i daleko większy wytrzymują ładunek od zwyczajnych, a niepodlegają tak częstemu zepsuciu. Mówiąc o wozach, nie można nie zalecać jednokonnych półkarków, na które tyle naładować można co na zwyczajny wóz parokonny.

Jednem jeszcze narzędziem, o którem trzeba także cokolwiek wspomnieć, jest kosa. Powszechnie używane kosy u nas, tak zwane trawne, są małe; rzadko bardzo gdzie sprzątają na kosy ozimine, a gdzieniegdzie zaledwie doprawiwszy grabki, owies, tatarkę, a mało jęczmień. Tym czasem wszelki sprzęt kosą, idzie zawsze pośpiesznie i przy wprawie porządnie, ale kosą taką, jakiej używają przychodzący na zarobek Gorale z Karpat. U nas mówiąc poprawdzie, sprzęt kosą dlatego nie jest upowszechniony, że gospodarz woli sobie czasem popróżnować, pochulać z kumem w karczmie lub na kiermaszu, a do żniwa pognać czeladź z sierpami. To też chwalą się niemcy, że to oni tylko są sprawni do kosy, a tymczasem jako żywo, nie, bo chłop polski do niej bardzo zręczny, — byle tylko nie szczędził siły, to robocie poradzi, — czy ozimine czy jarzynę, wszystko wytnie, aż miło patrzeć na tę jego robotę, jakiej pewnie żaden niemiec niepodoła.

Tyle o głównych narzędziach i sprzętach powszechnie używanych przez włościan. Ponieważ zaś brak miejsca niepozwala się rozszerzać, ogólnie więc tylko nadmieniamy: że rozpowszechnienie użycia pługów podskibowych czyli pogłębiaczy, dobrych obsypników, pielników, siewników ręcznych i t. p.; że rozpowszechnienie maszyn, jak np sieczkarń ręcznych i t. p., jako do dobrego gospodarowania nieodbicie potrzebnych i znakomite korzyści przynoszących, jest wielce pożądanem.

Nie jeden z was bracia włościanie, czytając lub słysząc to wszystko, poskrobawszy się w głowę, pomyśli: gdzie to tam chłopa stać na takie rzeczy, ani jego głowa, ani możność temu podołać. Otóż więc odpowiem wam, że chętnemu nie ma nic trudnego, a zarazem znowu przypomnę: *że gromada to wielki człowiek.* Jednemu, zapewno że ciężkoby było kupić samemu jakie narzędzie lub maszynę, ale jak się złoży kilku razem, to i będzie. Niech tylko żaden z was nie marnuje darmo grosza na pohulanki i gorzałkę po karczmach; niech zaoszczędza takowy na potrzeby gospodarstwa; niech żadnego dnia powszedniego nie marnuje na próżnowaniu i daremnej stracie drogiego czasu, a będzie za co żyć dostatnio, ogarnąć się uczciwie, polepszyć gospodarkę, wywianować dziewuchy i zapomożonych chłopaków puścić między ludzi na dalszy dorobek.

B) *Uprawa gruntów*, o której po części przy narzędziach rolniczych mowa już była, chociaż w wielu miejscach mogłaby z korzyścią zostać zmienioną, — wszelako jak na teraz, depełniać się powinna według dawnego zwyczaju, czy to w zagony szerokie lub wązkie, czy też w składy. Chcąc bowiem zagony wązkie zmieniać na szerokie lub na składy, potrzeba całą przestrzeń raz i drugi dobrze powieść gnojem, a wtedy dopiero można zmieniać sposób orania, jak to rozum i miejscowość nakazują. Ktoby zaś takowej zmiany chciał dokonać w gruntach jałowych, z pewnością dozna długiego, bo kilkoletniego nieurodzaju. Nadto przy wydzielaniu nowych osad, pamiętać także potrzeba by od razu nie zmieniać kierunku zagonów, to jest podłużnych na poprzeczne lub skośne i odwrotnie, lecz tylko stopniowo w miarę należytego wygnojenia roli, przez takową bowiem nieoględnie dokonaną zmianę, dobywa się jałowej ziemi i wystawia na pewny, długi nieurodzaj.

Również sposób uprawy roli pod zasiew i przykrywania siewu, także zostawmy jeszcze podawnemu. Gdzie więc wyorane zagony lub składy po zasianiu włóczą bronami, i dalej róbmy tak samo; gdzie dopełnia się zasiewu w rolę po zradleniu uwleczoną, a następnie rozsiane ziarno przykrywa się pługiem; gdzie po wyoraniu uprawionej ziemi w zagony, takowe włóczą w poprzek lub w podłuż i po zasianiu znowu przykrywają pługiem, — gdzie po takiem przykryciu wyorane zagony włóczą bronami, albo nakoniec: gdzie po wyoraniu zagonów, rozsiane ziarno wredlają i włóczą bronami, my niezapominając o potrzebnych bruzdach i przegonach, szczególniej w miejscach nizkich, róbmy to wszystko na teraz bez żadnej zmiany. Dziś bowiem niesposobni jeszcze jesteśmy, do dokładkładnego i trafnego rozpoznania potrzeby zaprowadzenia właściwych zmian w uprawie roli a zanadto nawykliśmy do dawnego trybu i zwyczaju, żebyśmy szczerze o zmianie takowych i zaprowadzeniu koniecznych do tego celu narzędzi pomyśleć mogli.

Dzisiaj, przy zaprowadzeniu i uporządkowaniu nowej gospodarki, wszystkiemu na raz trudno podołać, a za czasem, skoro się już jedno zaczęło, to nadzieja w Bogu, że wszystko zwolna zmieni się na lepsze. Dzisiaj nakoniec powinno nam głównie chodzić o to, aby nie szczędząc pracy, rolę orać jak należy bez zostawiania calizny; kruszyć radłem, biorąc zgłębia i drobno raz koło razu; rozszarpać dobrze bronami i oczyścić z chwastów, a na ostatek, grunta szczególniej gliniaste, lub ciężkie borowiny, rędziny i czarnoziemy, stósownie do miejscowości i potrzeby przez kilkakrotne oranie, redlenie i bronowanie należycie rozpulchnić: nie zapominając pomiędzy jedną a drugą orką, pozostawiać potrzebnego przeciągu czasu do należytego odleżenia się roli. Również wszystkie kartofliska, buraczyska, kapustniska i t. p. niezaniedbujmyż pod następne plony orać pługiem z głębia, a tym sposobem uprawiając rośliny okopowe co rok na innym kawałku, całą przestrzeń za czasem stopniowo i zwolna pogłębimy. Świadomo zaś dobrze wszystkim, że im głębsza jest i żyzniejsza warstwa rodzajna ziemi, tem lepiej ziemia ta rodzi.

Wiadomości z różnych krajów.

We środę 11 tego miesiąca przypadła uroczystość obchodu trzechsetletniéj rocznicy Unji lubelskiéj. O téj unji pisałem wam czytelnicy, jeszcze w Nowinach ze świata, a napiszę jeszcze w następnym numerze Włościanina. Na teraz to tylko doniosę, że tak w Krakowie, jakoteż w innych miastach i wielu wsiach

w naszym kraju, odbyły się uroczyste nabożeństwa na podziękowanie Panu Bogu, że nam pozwolił doczekać takiej chwili, a zarazem z prośbami do Najwyższego Opiekuna uciśnionych, by spojrzał na niedolę naszą, a dał nam dożyć chwili, kiedy już naród polski nie będzie znosił krzywdy i upokorzenia.

Dalsze wiadomości, wyjmujemy z Tygodnika Niedzielnego.

W Wiedniu obradują delegaci monarchji austrjackiej głównie nad kosztami utrzymania wojska. Komisje obu delegacji tak węgierskiej jak i austrjackiej do której i nasi posłowie należą, zgodziły się na to, aby oficerom od porucznika aż do majora podwyższyć pensję. Za tem pójdzie niezawodnie podwyższenie płacy żołnierzom i kapralom.

Oprócz tego wytoczy się w delegacjach sprawa obwarowania Krakowa i niektórych okolic w Galicji (jako to: koło Przemyśla, Zaleszczyk i Stanisławowa). Wiadomo, iż rząd pod Przemyślem, tudzież we Lwowie pobudował warownie dla obrony przed moskalem, gdyby temuż przyszła ochota wkroczyć do kraju. W Krakowie zaś bardzo rozległe stanęły cytadele i wały dla obrony od moskala i prusaka. Roboty te kosztowały kilkadziesiąt milionów reńskich, które wzięto z podatków, a wojna z Prusakiem w r. 1866 okazała, że warownie takie bardzo mały przynoszą pożytek dla obrony kraju, w którym są budowane, i że szkoda pieniędzy na nie. Tamtego już roku, minister wojny żądał pieniędzy na rozszerzenie warowni w Krakowie. Sejm państwa całego, (to jest delegacja) odmówił na to pieniędzy. Teraz, kiedy o téj rzeczy prawdopodobnie znowu będzie mowa w delegacjach, Rada miejska podała prośbę o całkowite wstrzymanie obwarowania Krakowa i o zburzenie wałów usypanych w roku 1866. Nad wszelkie warownie z kamienia, cegły i ziemi, silniejsze są piersi mieszkańców szczęśliwych i zadowolonych. Lepiej tedy, aby rząd Najjaśniejszego Pana starał się o zmniejszenie podatków, i ułatwił gospodarzom dobre zagospodarowanie się, a wtedy oni przy pomocy wojska dobrze uzbrojonego, potrafią niewpuścić do kraju nieprzyjaciela, jeżeliby zaś wróg wtargnął to potrafią ciągłym niespokojem, ciągłemi napadami z tyłu i z boków wykurzyć go z kraju.

Co się tyczy podatków, to pokazuje się promyk nadziei, iż będzie cokolwiek lepiej.

W skutek reklamacji z Krakowskiego o przeciążeniu podatkami, za staraniem komisji krajowej, a osobliwie pana Krzeczunowicza, rząd widzi się zmuszony zniżyć ten podatek o 20 do 30 procent (to jest: kto płacił 100 reńskich podatku, będzie teraz płacił 80 albo nawet tylko 65 reńskich), Przekonano się bowiem, że obywatele tamtejsi, tak dworscy jak i wiejscy, przez 17 lat niesłusznie płacili wygórowane podatki.

W skutek zmian zaś, spowodowanych przez nową ustawę o podatku gruntowym, ogłoszonem zostało przez c. k. namiestnictwo następujące obwieszczenie z dnia 22 lipca bieżącego roku:

„Z powodu ustawy z dnia 24 maja 1869 o uregulowaniu podatku gruntowego, mają być zaniechane dalsze czynności katastralne, które się przeprowadzają na mocy dawniejszych ustaw i przepisów, a władze i urzędy, ustanowione do przeprowadzenia tych czynności, mają być zwinięte.

Na mocy polecenia c. k. ministerstwa skarbu z dnia 11 lipca 1869 do l. 19.327. podaje się przeto do powszechnej wiadomości, że z dniem 31 lipca 1869 zwinięte zostają w Galicji c. k. komisje inspektorackie w Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Stryju, Przemyślu i we Lwowie, i że dalsze czynności katastralne ustają.

„W działalności pozostają tylko c. k. komisja krajowa dla spraw katastralnych we Lwowie istniejąca, i ekonomiczna, a to tymczasowo, w celu załatwienia spraw rekursów gminnych w wielkiem księstwie Krakowskiem, stósownie do punktu 16 zasadniczych postanowień z dnia 16 marca 1867.“

Tak więc bodaj w części doczekaliśmy tego, o co Sejm nasz, posłowie nasi, a w szczególności szanowny pan Krzeczunowicz tak osobiście, jak i w Wydziale krajowym nieustannie się starali. Niesłuszne i niesprawiedliwe szacowanie katastralne gruntów zostało zaniechane, a z niem usunie się z kraju wielka liczba urzędników niemieckich, co tym katastrem zajmując się, dosyć sadła ludziom za skórę nalali i wiele pieniędzy zmarnowali. Gdyby nie sejm, gdyby nie nasi posłowie, gdyby nie pan Krzeczunowicz, którzy się starali o wstrzymanie robót katastralnych, to kraj nasz byłby już od kilku lat miał daleko większe podatki i byłby o kilkanaście milionów reńskich więcej zapłacić musiał, niż zapłacił.

PRZESTROGI DOBREGO PRZYJACIELA

I.

O CHLEBIE.

Któryż posiłek jest zwyczajniejszy dla każdego z nas od chleba? Każdy go rad je, każdemu smakuje, bo się od dziecka do niego przyzwyczaił. Przecież nie każdy chléb jest zarówno zdrowy.

Jeżeli jest z niedobrego zboża, albo niewypieczony, wtedy nieposila ale szkodzi. Zboże niewyczyszczone dobrze, pomięszane ze zporyszem, albo kąkolem, lub też z wołkami, nie powinno się brać na chléb, bo bardzo szkodzi. Jeżeli nie ma ziarna innego tylko porosłe, to trzeba je wprzódy w piecu po chlebie wysuszyć, potem dopiero zemleć, ciasto dobrze wyrobić, dłużej kwasić aniżeli ciasto ze zwyczajnej mąki. Dalej, bochenki robić płaskie a szerokie i wypiec je doskonale, żeby mało było ośrodki, a jak najwięcej skórki.

Zboże ze sporyszem czyli z czarnem ziarnem, co na boku żytnego kłosa wyrasta, jest najszkodliwszem, gdyż ziarno to jest trucizną i może na człowieka jedzącego chleb upieczony z zarażonego sporyszem zboża, śmierć sprowadzić.

Oprócz tego chleb spleśniały jest także ludziom szkodliwy, bo sprawuje gorączki albo rznię-

cie w brzuchu, a tymbardziej, kiedy się po nim wody napije.

Żeby chleb był dobry, trzeba go piec z mąki suchej, dobrze przesianej, gdyż otręby i oście w mące razowej wcale żadnego posiłku nie dają; ciasto powinno dobrze się wyruszyć, żeby się nie robił zakalec, bo ten nietylko, że nie posila, ale szkodzi, osobliwie też dzieciom.

Chleb gorący, chociaż niejeden go bardzo lubi, jest bardzo szkodliwy zdrowiu, zwłaszcza też, jeżeli się kto po nim wody napije, wtedy można dostać kolek i strasznego morzyska; a zdarzało się nieraz tak, że po zjedzeniu chleba prosto z pieca, w krótce potem ludzie umierali. Osobliwie też pilnować trzeba żeby dzieci gorącego chleba nie jadły. Najzdrowszym jest chleb do jedzenia we 24 godzin po upieczeniu. Żeby chleb był strawny, czyli żeby szedł człowiekowi na posiłek, to koniecznie do niego trzeba dodać coś tłustego, jak na przykład masła lub kawałek mięsa.

Niejednemu wydawać się może że to zbytek, ale to wcale nie jest zbytek, bo kto do chleba dodaje trochę tłuszczu albo mięsa, ten sobie dużo oszczędza krwi i ciała, i staje się sposobniejszym do pracy.

Mięso i tłuszcz dodane do chleba, przydają człowiekowi bardzo wiele siły i robią go wytrwalszym w każdej robocie.

II.
O OKRASIE, OWOCACH I GRZYBACH.

Bez soli i okrasy jeść prawie nie można. Okrasa czy to będzie słonina, czy masło powinna być młodą a nie starą, bo stara nietylko że jest gorzka i nie miła, ale w gardle drapie i co gorsza zdrowiu szkodzi. Stary oléj ze wszystkich najszkodliwszy. Więc po co kupować zestarzałą omastę, kiedy nie zdrowa; jeżeli parę groszy oszczędzisz na kieszeni, to za to za parę złotych stracisz zdrowia. Oszczędzisz trzy grosze, a jak cię porwie morzysko, to cały dzień nic nie zarobisz, to mi oszczędność! Sól jest także koniecznie potrzebną, bo po soli człowiek lepiej trawi.

Owoce dojrzałe i dobre są dla ludzi zdrowe, ale nie dojrzałe i zielone, sprowadzają krwawą biegunkę i rznięcie, więc też ojcowie i matki powinni przestrzegać dzieci aby zieleniny, nie dojrzałych jabłek, gruszek i śliwek nie jadły, bo choroba może przyjść z tego a nawet śmierć. Owoce dojrzałe jak mówiłem, są zdrowe i każdy powinien starać się ażeby miał przy domku sadek, a w niem kilkanaście drzewek. Gdybym to widział przy każdym domu w każdej wsi sad, a w nim dużo i dobrych drzew owocowych, toby się rozradowała dusza moja, bo owoc i w domu się zda i grosz do kieszeni niesie, a jabym rad byście mieli w domu wygodę i dostatek.

Jest jeszcze jeden gatunek pokarmu, który dodany do kaszy albo klusek na rzadko ugotowanych dodaje smaku i posiłku. Są to grzyby, ze wszystkich roślin które ziemia wydaje najbardziéj w posiłku podobne do mięsa.

Ale z grzybami trzeba bardzo ostrożnie się obchodzić, bo między zdrowemi są i trujące, a zamiast posiłku, można sobie śmierć kupić. Kto zje trujące to ma gniecenie w żołądku, zbiera mu się na wymioty, czasem usta, gardziel i język spuchną, dostaje strasznego morzyska, biegunki krwawej, potem mdłości, drgawek, nudów, potów zimnych a potem przychodzi śmierć.

Ktoby więc zjadł trujące grzyby niech co żywo weźmie na wymioty; niech pije jak najwięcéj ciepłej wody z mlekiem, palec wsadzi do gardła, a tymczasem posłać jak najprędzej po doktora, żeby od śmierci ratował.

Nigdy więc braciszkowie nie jedzcie ani nikomu w swem domostwie nie dopuszczajcie, ani zbierać, ani gotować, ani jeść takich grzybów, których dobrze nie znacie, abyście tej nieostrożności życiem nie przepłacili.

III.
O MIĘSIE.

Mięsa nieszczęściem u nas włościanie bardzo mało jadają; mówię nieszczęściem, bo gdyby mogli więcej mięsa jadać, toby daleko dłużej żyli i byliby zdrowszymi.

Do czego jakie stworzenie Pan Bóg przeznaczył, do tego dał mu też odpowiednie członki. I tak: ptak do latania, więc ma skrzydła; ryba do pływania, więc ma pletwy; świnia do rycia, to i ma ryj.

Czem żyje wilk? mięsem, — zajrzejcie wilkowi w pysk, a ujrzycie że ma wszystkie zęby kończaste, bo do szarpania mięsa przeznaczone. Bydle ma zęby wszystkie podobne do naszych trzonowych, a zęby te przeznaczone są jakoby młyńskie kamienie do kruszenia ziarna. A jakież my mamy zęby.

Przednie są do przecinania pożywienia, dalej idą kończaste kły, wyraźnie przeznaczone do szarpania mięsa, a po tych dopiero trzonowe, które mają kruszyć ziarno, czyli jeść to, co ziemia wydaje, więc zboże i inne roślinne pożywienie, jakoto ziemniaki, kapustę, buraki, marchew i t. d.

Więc też ztąd widno że człowiek jest przeznaczony do jedzenia mięsa, obok innych pokarmów a jakże go mało po wsiach jadają!

Znajdą się tacy co powiedzą; ho, ho, jaki mi mądry, radzi żeby mięso jeść. to niech da pieniędzy — mięso drogie, a ja im na to:

— Mięso drogie dlatego, że bydła po wsiach mało trzymają; że ledwie się cielę urodzi, już go sprzedają rzeźnikowi. Ale im więcej bydła, tym więcej gnoju, tym lepiej się rodzi; a mięso byłoby tańsze, gdyby go więcej jedli, bo i w aptece lekarstwo drogie, bo go mało używają, a chleb i ziemniaki tanie, bo ich ludzie więcej jedzą, więc się też więcej zboża sieje i ziemniaków sadzi; że gdyby

ludność wiejska mięso jadła, toby więcej chowano bydła. Mięso drogie, bo gorzałka tania, bo za te pieniądze, co niejeden przepije w karczmie, toby mógł mieć najmniej trzy razy w tydzień mięso dla całej rodziny.

A drugi znów rzecze;

— Mój dziad i pradziad mięsa nie jadali, a przecież żyli, — ja też go nie jem, jeść nie będę, a będę żył.

A ja mu na to:

Widziałem i ja konie u biednych ludzi co całe życie owsa nie jadały tylko siano, a przecież żyły: ale co wart taki koń co ziarna nie je? — nędzny! chudy, do roboty słaby i niewytrwały, tak też człowiek, który mięsa nie jada, nie ma siły i wytrwałości takiej, jak ten co je, bo zkądże jej weźmie, kiedy z mięsa najwięcej przybywa mocy. Mamy i tak wigilie, w tygodniu posty. Post wielki, adwent, suchedni, tak wstrzymywać się od mięsnych pokarmów kościół nakazuje, ale zato w inne dnie jeść je powinniśmy, bo na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum do oswajania zwierząt, aby je chował i mięso z nich spożywał.

Są na ziemi dwa kraje jeden przy drugim, jeden zowie się Anglja, a drugi Irlandja. W Anglii każdy choćby najbiedniejszy wyrobnik mięso jada; w Irlandyi żywi się ziemniakami, a mięsa nie je. Więc też Anglik dzielnie pracuje, jest zdrów, ma dobrze w głowie i wygląda jak siłacz. Irlandczyk jest próżniak, do pracy ciężki i leniwy, a często pijak i złodziej.

Dla czego narzekamy, że u nas dużo pijaków, zkąd taka chęć do wódki, czemu to między bogatszemi rzadko się pijak trafi. Oto dla tego, że ten co mięsa niejada, tylko jałową strawę, szuka sobie czegoś, żeby zastąpić mięso, bo choć o tem nie wie, przecież natura w człowieku potrzebuje koniecznie mięsa. Niebędąc zwyczajny jeść mięsa, szuka siły w gorzałce i ma ją na chwilę, ale potem traci zdrowie i nie pożyje długo. Po miastach dużo jest siwych staruszków, po wsiach mało, bo jedzenie mięsa życie przedłuża, a wódka go skraca, kto chce długo żyć niech je mięso.

Spytajcie każdego co przeciwko mięsu gada, czyby je często jadał, gdyby miał darmo, ręczę wam że powie, iżby je jadał i trzy razy na dzień.

Słyszałem tu ludzi w mieście mówiących: Dla czego to człowiek z miasta, daleko mniej jada, aniżeli człowiek ze wsi, który się opycha ziemniakami, aż brzydko patrzeć; dla czego? dla tego, że ty miejski mędrało jesz mięso, a tamten biedak je jałowiznę. Więc ty jesteś jakoby koło u wozu, które posmarowane prędko i dobrze się toczy; a tamten biedak jak koło nienasmarowane, co wciąż skrzypi. Ty potrzebujesz mniej jeść, boś nawykł od małości jeść rzeczy posilne. Tamten je dużo, bo jałowiznę od małości w niego pchają, a on je i je i sił nie ma, a pracować musi ciężko. Praca sprawia głód, jałowe pokarmy przykrzą się żołądkowi, więc je przyprawia wódką. Gdyby po wsiach ludzie mięso jadali, mniej byłoby pijaństwa. Daj Boże aby to weszło w zwyczaj, a wtedy braciszkowie moi wyglądaliby lepiej i mieli sił więcej i żyliby dłużej w czerstwem zdrowiu.

Kto je mięso, powinien uważać, aby nie jadł z chorego bydlęcia; kto kupuje mięso, powinien uważać aby było świeże, żeby z bydląt padających lub chorujących na jaką zarazę nie jeść, bo to grozi utratą zdrowia i śmiercią.

Rozmaitości.

— *W Radomyślu nad Sanem*, pow. Tarnobrzeskiego, spłonęło 9 lipca 18 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi, 150 osób zostało bez kawałka chleba i innych potrzeb do życia. P. Zofja Horodyńska, obywatelka ze Zbydniowa obdarzyła w pierwszéj chwili nieszczęśliwych dziesięcoma korcami zboża i sto złr. w. a. — Proszeni jesteśmy w imieniu pogorzelców o podanie tego faktu do wiadomości, z najgorętszem podziękowaniem.

— Za usilnem staraniem i wielką gorliwością dusz swoich Pasterza, X Franciszka Jaworskiego proboszcza poddziekaniego w Nawojowy. X. Fr. Ludwik Sroczyński były prokurator odbudowy spalonego kościoła XX. Dominikanów krakowskich, na teraz kaznodzieja w Jarosławiu, przy licznym orszaku XX. kanoników, proboszczów pod prezydencyą X. Józefa Matuzińskiego kanonika dziekana i innego licznego duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego, przy tysiącach z dalszych stron, bo nawet z Muszyny procesyonalnie zgromadzonego z różnych parafij ludu w dniu 2 lipca 1869 r. Różaniec wprowadził i Bractwo uporządkował. Misya ta trwała przez trzy dni z stosownemi do téj uroczystości z rana i po południu naukami i kazaniami.

— *Wiejski lekarz.* Koło Tarnopola używał szerokiego rozgłosu, jako doskonały lekarz „koni i ludzi“ niejaki Roman Gadamus. Na téj reputacji wcale nie źle wychodził, bo z dalekich wsi przychodzili do niego ludzie po ratunek — i pacjenci jego bodaj czy nie z większém zaufaniem słuchali jego rad, niż przepisów uczonych doktorów medycyny. Otóż zdarzyło się, że we wsi Chodaczkowie rozpowszechniły się epidemiczne krosty. Rada w radę — co tu zrobić, — zdecydowano się zgodzić ryczałtowo Gadamusa, aby całą wieś wyleczył. Chorzy zrobili składkę między sobą na honorarjum dla niego i na zakupno leków, a osobna deputacja zaprosiła go do Chodaczkowa. Za 4 złr. nakupił Gadamus w Tarnopolu rozmaitych ingredjencji leczniczych — samych trucizn, z których najniewinniejszą była jeszcze wódka.

Leczenie rozpoczął zadaniem chorym dobréj porcji wódki, zmięszanéj z siarką, a potem narobił ze starego masła i z nakupionych w Tarnopolu chemikaliów jakiejś maści rudawego koloru i kazał nią chorym nacierać ciało. Z tych co usłuchali jego rady troje umarło wśród najstraszniejszych mąk, a inni długo musieli się leczyć po tem, zanim udało się wyprowadzić z nich wszczepione w organizm żywe srebro i miedź.

W tych dniach stawał w skutek tego Gadamus przed sądem, jako oskarżony o wykroczenie przeciwko bezpieczeństwu życia i zdrowia. Uniewinniał się tem, że niewiedział iż lekarstwa jego są trucizną. Sąd skazał go na ośm miesięcy ścisłego aresztu z dwurazowym postem co tygodnia. Poszkodowani w skutkek szarlatanizmu Gadamusa włościanie z Chodaczkowa żądali tylko po 2 złr. wynagrodzenia za swoje boleści — jeden śmielszy otaksował swoją kilkutygodniową słabość na 15 złr. w. a

— *Przez nieostrożność* w Krzemienicy, w powiecie łańcuckim, postrzelił pewien włościan własnego syna tak niebezpiecznie, że w kilka godzin umarł.

— *W Rosochach*, w pow. staromiejskim, d. 4 b. m. pewna włościanka położyła niedaleko ognia dziecko 8miesięczne i oddaliła się; tymczasem dziecko poparzyło się niezmiernie i w skutek tego wkrótce umarło.

Urlopnik Franek z weteranem Błażejem o mowie ojczystej.

Błażej. Jak się masz Franek? Witajże do nas?

Franek. Serwus.

B. Jak ci się tam powodziło?

F. Skut.

B. Szkoda cię! Pleciesz a nie wiesz co. To się nie mówi „skut“ tylko „gut“ bo to po niemiecku, a na polskie znaczy „dobrze“ A czemuż nie odpowiadasz po polsku?

F. Serwus.

B. Czyś ogłupiał? Toś już po polsku zapomniał mówić? „Serwus“ jest to po łacinie, a na polskie znaczy „sługa“ — Ja nie chcę żebyś się moim sługą mienił, ale bądź dobrym sąsiadem i przyjacielem, jak mi był nieboszczyk twój rodzic.

F. No, to mi je szecko jedno.

B. Znowu jakoś z czeska zacinasz? Toś ciekawy widzę? boś w kilka miesięcy zapomniał naszej mowy, a połapałeś jakieś bełkotanie.

Oj kpielu, kpielu! umiesz ty dobrze po naszemu, bo Rzeszów to przecież nie Italija, ale tak udajesz. Ja byłem wojakiem przez 12 lat w Italiji, nauczyłem się co prawda kilkanaście słów, ale ich nie powtarzam, bo mi moje słowa droższe. Gdybym umiał dobrze po niemiecku, tobym z kim pogadał, ale tak? to by się śmiali ze mnie, jakoteż z ciebie. Dopiero co była Agata u mnie, twoja chrzestna, i mówiła że wydziwić się nie mogła, jak cię zobaczyła, że ty tak dobrze po niemiecku gadasz.

F. To je holt rychtyk.

B. A holt żebyś wiedział, że cię nazywała „holciakiem“ a matka dziś cały ranek płacze, żeś się nie wdał w ojca, tylko jakiś odmieniec z ciebie.

F. Basama lelki! To je sakramencka!

B. Przeżegnajże się Franku! co też ty powtarzasz?

F. Ja ne je żaden Franek albo ja je holt Franc Kolek, gimajner, fircigste infanteri regiment.

B. O mój Boże! to ty mi będziesz gadał jak się ten regiment nazywa? Czy ja to nie wiem? 15 lat wysłużyłem jakby jeden dzień. A ty siła służysz? pół roku, i jużeś taki mądry? Już po polsku nie umiesz, ludzi nie znasz i matkę przeklinasz?!

F. To było sem po staremu.

B. Po staremu? ale wiesz ty, że dawniej była cięższa służba? Marsze co mówią? a egzecyrka? hę?

F. No, to je prawda, ale co teraz to inakszej.

B. Jużcić inaczej bo lżej.

F. To sem ne je prawda.

B. Ty będziesz mnie gadał, że nie prawda? O błaźnie, powiem ci wyraźnie! Nie mogę się z tobą dogadać jak z człowiekiem, to bądź zdrów!

F. Serwus

B. Oj pewnie, żeś oberwus!

Błażej z Wojnarową.

Błażej. Mało mię dziś już ostatnia pasyja nie wzięła z tym Frankiem urlopnikiem.

Wojnarowa. A to o co?

B. Poszedłem sobie do niego pogadać, bo ja przecie stary żołnierz, tobym też rad wiedzieć, czy też to teraz lepiej w wojsku czy gorzej? ale trudno się z nim dogadać. Po polsku nic nie gada, jeno mięsza jakieś słowa ni to polskie, ni to czeskie, ni to niemieckie. Przecież ja służyłem cesarzowi 15 lat i byłem na Węgrach, w Italii, w Czechach i w różnych krajach, ale po polsku nie zapomniałem.

W. Mój Jaś ponoś i po niemiecku umie, ale po polsku nie zapomniał.

B. Doskonale umie po niemiecku, bom przecież słyszał jak rozmawiał z p. organistą. I ja nie chwalący się umiem trocha po niemiecku i radbym jeszcze więcéj umieć, bo to się przyda czasem w jakim przypadku; ale znowu, żeby tak językiem bałamucić jak Franek, to tego nie chwalę. Ja czasem z Jasiem próbowałem mówić po niemiecku, alem mu nie mógł wydolić, bo on lepiej umie. Wiecie moja Wojciechowa? Wasz Jaś nie raz tak do mnie mówił: *Błażeju!* Czy wy pamiętacie, jaki to nasz język miły dla nas w obcym kraju? U nas to się on niczem zdaje, ale jak raz w Tryjeście usłyszałem jakąś panią mówiącą po polsku, tobym był przed nią klęknął i w nogi pocałował. Przeszedłem koło niej i pomyślałem sobie: Boże! żeby ja też jak najprędzej był między swojakami, tobym dzień i noc gadał po polsku.

A. Skoczek z Radomyśla.

Jakto pszczoły kochają swego gospodarza.

Zaraz za granicą, w Mikołaju na Szląsku, mieszkał sobie poczciwy, a przytem nieźle się mający chłop. Najwięcej przyniosły mu pszczoły, których miał około 300 ulów, a do których był tak przywiązany, jak ojciec do swych dzieci. O trzy mile od niego mieszkał dobry jego znajomy. Ten go razu jednego bardzo prosił, aby mu dał z jeden rój pszczół. Jako przyjacielowi, niemógł prośby od-

mówić, luboby wolał dać mu pieniądze na pszczoły; koniec końcem posłał mu jeden z najlepszych. Pszczoły te, co przez parę lat spokojnie stały sobie w pasiece, niebardzo się cieszyły ze swego przeniesienia i niewiele myśląc, na drugi dzień porzuciły ul, a trzeciego dnia już były na swojem miejscu. Łatwo sobie wystawić można, jak się ów bogaty chłop zdziwił, gdy cały rój, który był przed dwoma dniami przyjacielowi swemu posłał, znalazł w pasiece na trawie lecz wiele już pszczół nieżywych. Rozumiał on, że wróciwszy one pszczoły chciały się wedrzeć do którego ula, ale od przeciwnych pszczół zostały pozabijane i że w zaciętej walce wiele ich poginęło. Zebrał więc co jeszcze żyło i odesłał swojemu przyjacielowi. W ośm dni wróciły się znów nazad, właśnie gdy się w pasiece trzech synów owego chłopa znajdowało. Rozumieli oni że to jakie złodzieje przyleciały, co drugim pszczołom chcą miód wykradać; zaczęli więc je rózgami odpędzać od ulów; ale im to na złe wyszło, bo owe pszczoły całą swą złość na nich obróciły i okrutnie pokąsały. Chłop zebrał je raz jeszcze i odesłał swemu przyjacielowi z prośbą, aby je lepiej chował, bo go tylko jego pszczoły niepokoją. Upłynęło lat cztery i pszczoły zostawały u swego nowego pana. Po czterech latach odwiedził chłop swego przyjaciela. Ten przyjął go mile i pokazał mu pasiekę, która się już przez ten czas była dosyć rozmnożyła. Stare owe pszczoły poznały dawnego pana, oblatywały około niego, brzęcząc z radości. Poczem porzuciły ul i obsiadły wrota przez które chłop z powrotem miał przejeżdżać. Gdy się zmierzchać zaczęło, wyjechał i mocno poganiał konia, aby jeszcze przed północą mógł stanąć w domu. Skoro przyjechał, wprowadził konia do stajni, wsypał mu obroku i położył się spać. Nazajutrz, o czwartej godzinie rano, miał wyjeżdżać na targ. Wstał więc rychło i poszedł zobaczyć do swego konia; aż tu spostrzega pszczoły spokojnie leżące na jego grzbiecie. Zapewne one na onych wrotach czekały na swego pana, a gdy przejeżdżał, uwiązały się na tyle koniowi, aby tak prędzej przybyć mogły do domu.

Zdarzenie to dziwiło chłopa i jego przyjaciela, który widząc oczywiście, że pszczoły nie miały najmniejszej chęci u niego zamieszkiwać, nie odbierał ich wcale, ale zostawił na starem miejscu. Chociażby potem za te pszczoły był owemu chłopu nawet i beczkę złota dawał, jak nieraz powiadał, toby ich już więcej niebył pozbył; tak je nawzajem ulubił sobie. Gdy w kilka lat chłop umarł i został pochowany, pszczoły wyleciały z ula, obsiadły na jego grobie i już go nie opuściły. Jedna pszczoła po drugiej niszczała, aż wszystkie wymarły na grobie swego pana i dobroczyńcy. Dowiedziawszy się o tem zdarzeniu przyjaciel jego, kazał mu na grobie położyć kamień, do którego przymocowany jest ul miedziany w ogniu pozłacany, i to służy mu za nagrobek.

Książki pożyteczne do czytania poleca się:

Nakładem „Czytelni ludowéj“ wyszły:
Opowiadania z wydarzeń prawdziwych z 3ma *obrazkami, napisał Paweł Sas.*

We Lwowie wyszło nakładem księgarni Czajkowskiego i Sejfarta, dziełko bardzo ciekawe a pouczające: — *Jan Henryk Dąbrowski, dowódzca legionów polskich.*

Połączenie Litwy z Polską — opowiedział Mieczysław z Poznania.

O Unji lubelskiéj — napisał Majster od Przyjaciela ludu — kosztuje 6 kr.

W Administracji „Włościanina“ kupować można:

Księgi dla ludu polskiego 2 duże tomy. W pierwszym Historja biblijna, w drugim Historja polska — kosztują 3 złr.

Zeszyty „Nowin ze świata“ z Kwietnia, Maja i Czerwca po 40 centów.

Przesyłać można prenumeratę na czasopismo we Lwowie wychodzące: Mrówka, i na bibliotekę Mrówki.

Prenumerata roczna na Mrówkę — 6 złr. 50 c.
„ „ na bibliotekę Mrówki — 4 złr.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy czerwonej .	korzec	10	50	10	—
Pszenicy białej . .	„	11	—	10	50
Żyta	„	7	50	6	70
Jęczmienia . . .	„	7	—	6	80
Owsa	„	5	15	5	—
Tatarki	„	—	—	5	25
Grochu	„	—	—	—	—
Fasoli	„	—	—	—	—
Koniczyny czer. .	„	—	—	—	—

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajferta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.

w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 łzr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

Do dzisiejszego numeru niemogła być dodana illustracja, z przyczyn od redakcji niezależnych. Natomiast w numerze następnym umieścimy dwie illustracje.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.